

# BAŚNIOBÓR

## BRANDON MULL

PRZEŁOŻYŁ  
RAFAŁ LISOWSKI



Tytuł oryginału: *Fablehaven*

Copyright © 2006 by Brandon Mull. All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXI

Copyright © for the Polish translation by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXI

Wydanie II

Warszawa



## Rozdział I

# Obowiązkowe wakacje

Kendra wyglądała przez boczną szybę SUV-a i patrzyła, jak za oknem śmigają drzewa. Gdy nieustanny ruch zaczynał ją męczyć, patrzyła w przód i przyglądała się konkretnemu drzewu, wiodła za nim wzrokiem, gdy powoli się zbliżało, mijało auto i stopniowo znikało w tyle.

Czy takie właśnie jest życie? Da się spoglądać w przyszłość albo w przeszłość, ale terażniejszość umyka zbyt szybko, by ją pojąć? Może czasem rzeczywiście, lecz nie dziś. Dziś jechali niekończącą się dwupasmówką przez zalesione wzgórza stanu Connecticut.

– Dlaczego nam nie powiedzieliście, że dziadek Sorenson mieszka w Indiach? – skarżył się Seth.

Brat Kendry miał jedenaście lat i po wakacjach szedł do szóstej klasy. Zdążyło mu się już znudzić granie na kieszonkowej konsoli – to znak, że droga była naprawdę długa.

Mama obróciła się w stronę tylnego siedzenia.

– Już niedługo. Podziwiał widoki.

– Jestem głodny – jęknął Seth.

Mama zaczęła szperać w siatce pełnej przekąsek.

– Masz ochotę na masło orzechowe i krakersy?

Seth wyciągnął rękę po krakersy. Tata z za kierownicy poprosił o batonika Almond Roca. W święta stwierdził, że właśnie te lubi najbardziej i będzie je jadł na okrągło. Niemal pół roku później wciąż trwał w swym postanowieniu.

– Kendra, ty też coś chcesz?

– Nie, dziękuję.

Dziewczynka wróciła do obserwowania szaleńczej parady drzew. Rodzice wybierali się na siedemnastodniowy rejs wokół Skandynawii wraz ze wszystkimi wujkami i ciotkami ze strony matki. W dodatku wszyscy jechali za darmo. Wcale nie dlatego, że wygrali jakiś konkurs. Wyruszyli w rejs, bo dziadkowie Kendry się udusili.

Babcia i dziadek Larsenowie odwiedzali w Karolinie Południowej krewnych, którzy mieszkali w przyczepie. Doszło do jakiegoś wycieku gazu i wszyscy zmarli we śnie. Dziadkowie dawno temu zastrzeżli, że po ich śmierci dzieci wraz z małżonkami za odłożoną sumę mają się udać w rejs po Skandynawii.

Wnuków nie zaproszono.

– Nie będziecie się nudzić zamknięci na jakimś statku przez siedemnaście dni? – spytała Kendra.

Tata spojrział na nią w lusterku wstecznym.

– Podobno żarcie jest niesamowite. Ślimaki, kawior, te sprawy.

– Nie wszystkich z nas ten rejs tak bardzo ekscytuje – odezwała się mama ze smutkiem. – Formułując swoją wolę, wasi dziadkowie raczej nie brali pod uwagę tragicznej śmierci. Ale wykorzystamy tę okazję jak najlepiej.

– Statek zatrzymuje się w portach – wtrącił tata, celowo kierując rozmowę na inne tory – więc przez jakiś czas będziemy na lądzie.

– Tą szosą też będziemy jechać siedemnaście dni? – spytał Seth.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – odparł tata.

– Czy musimy mieszkać u dziadków Sorensonów? – odezwała się Kendra.

– Będzie fajnie – rzekł tata. – Powinniście czuć się zaszczytzeni. Dziadkowie rzadko kogoś do siebie zapraszają.

– No właśnie. Ledwie ich znamy. To pustelnicy.

– To moi rodzice – powiedział tata – i jakoś wytrzymałem.

Droga przestała się wic wśród zalesionych wzgórz i biegła teraz przez miasteczko. Gdy zatrzymali się na światłach, Kendra przyjrzała się otyłej kobiecie, która tankowała minivana. Wóz miał brudną przednią szybę, ale właścicielka najwyraźniej nie zamierzała jej umyć.

Kendra zerknęła przed siebie. Szyba auta rodziców też była strasznie brudna, oblepiona martwymi insektami, i to mimo że tata czyścił ją zmywakiem przy ostatnim tankowaniu. Jechali dziś aż z Rochester.

Wiedziała, że dziadkowie Sorensonowie wcale nie zaprosili

ich do siebie. Sama słyszała, jak mama prosiła dziadka, by zgodził się ich przyjąć. To było na pogrzebie.

Na wspomnienie pogrzebu Kendra aż się wzdrygnęła. Wcześniej było czuwanie – dziadków Larsenów wystawiono w jednakowych trumnach. Wcale nie podobał jej się widok umalowanego dziadka. Jaki szaleniec wpadł na pomysł, że gdy ktoś umiera, należy zatrudnić preparatora, który upiękniejszy zmarłego jeszcze ten jeden raz? Zdecydowanie wołałaby pamiętać ich żywych, a nie w tej groteskowej formie, odświętnie ubranych. To właśnie Larsenowie byli tymi dziadkami, którzy mieli udział w życiu Kendry i Setha. Dzieci spędziły u nich wiele wakacji i długich wizyt.

Kendra właściwie nie przypominała sobie za to spędzania czasu z dziadkami Sorensonami. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy rodzice brali ślub, dziadkowie odziedziczyli jakąś posiadłość w Connecticut. Nigdy ich tam nie zaprosili i sami rzadko fatygowali się do Rochester – a gdy już przyjeżdżali, to zwykle tylko jedno z nich. We dwoje pojawili się zaledwie dwukrotnie. Zdawali się całkiem mili, ale ich wizyty były zbyt rzadkie i krótkie, by powstała więź. Babcia wykładała historię na jakiejś uczelni, a dziadek często podróżował, bo prowadził niewielką firmę importową. Kendra tylko tyle wiedziała.

Wszyscy się zdziwili, gdy dziadek przyjechał na pogrzeb. Od ostatniej wizyty Sorensonów minęło osiemnaście miesięcy. Przeprosił, że żona nie mogła mu towarzyszyć – wyjaśnił, że źle się poczuła. Zawsze mieli jakąś wymówkę. Czasem Kendra zastanawiała się, czy potajemnie nie wzięli rozwodu.

Pod koniec czuwania usłyszała, jak mama przymila się do dziadka, by zgodził się zaopiekować dziećmi. Stali w korytarzu,

za rogiem od wyjścia z sali, w której wystawiono ciała. Kendra usłyszała ich, zanim skręciła za ten róg, więc przystanęła, by podsłuchać rozmowę.

– Dlaczego Marci nie może ich wziąć?

– Normalnie by mogła, ale też jedzie na rejs.

Kendra wyjrzała zza rogu. Dziadek Sorenson miał na sobie brązową marynarkę z łatami na łokciach oraz muszkę.

– A co będzie z jej dziećmi?

– Zostawi je u teściów.

– To może wynajmiecie opiekunkę?

– Dwa i pół tygodnia to trochę długo na opiekunkę. Pamiętam, jak proponowałeś, że kiedyś weźmiesz je do siebie.

– Rzeczywiście. Ale czy to musi być pod koniec czerwca? Dlaczego nie w lipcu?

– Rejs ma określony termin. Jaka to różnica?

– W tym czasie bardzo dużo się dzieje. Sam nie wiem, Kate. Już nie potrafię obchodzić się z dziećmi.

– Ja wcale nie chcę jechać. Ale to było ważne dla moich rodziców, więc jedziemy. Nie chcę cię do niczego zmuszać. – Mama robiła wrażenie, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Dziadek westchnął.

– No, chyba znajdzie się jakieś miejsce, gdzie można by ich zamknąć.

W tym momencie Kendra opuściła korytarz. Od tamtej pory w duchu obawiała się pobytu u dziadka.

Wyjechali z miasteczka i teraz wspinali się po stromym wzniesieniu. Droga okrążała jezioro, a potem znikwała wśród niskich, zalesionych wzgórz. Od czasu do czasu mijali skrzynki pocztowe. Czasem między drzewami prześwitywał jakiś dom, a czasem ciągnęła się tylko pusta szosa.

Skreśli w węższą drogę i jechali dalej. Kendra nachyliła się do przodu, by sprawdzić kontrolkę benzyny.

– Tato, zostało ci już niecałe ćwierć baku – powiedziała.

– Już prawie dojechaliśmy. Zatankuję, jak was odstawimy.

– Nie możemy jechać z wami na ten rejs? – spytał Seth. – Schowalibyśmy się w szalupach. Przemycalibyście nam żarcie.

– Lepiej będziecie się bawić u dziadków – odparła mama. – Sami zobaczycie. Dajcie im szansę.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił tata.

Zjechali z drogi na żwirowy podjazd. Kendra nie widziała ani śladu domu, tylko podjazd znikający między drzewami.

Opony chrzęściły na żwirze, gdy mijali kilka tabliczek informujących, że znajdują się na prywatnej posesji. Inne odstraszały nieproszonych gości. Wreszcie dotarli do niewysokiej metalowej bramy – otwartej, ale można ją było zamknąć, zagradzając wejście.

– To jest najdłuższy podjazd świata – jęknął Seth.

Im dalej się zapuszczali, tym treść tabliczek robiła się bardziej niekonwencjonalna. Znaki „Teren prywatny” i „Wstęp wzbroniony” ustąpiły miejsca hasłom typu: „Uwaga: dwururka” czy „Intruzi będą gnębieni”.

– Śmieszne te tabliczki – skomentował Seth.

– Raczej okropne – mruknęła Kendra.

Po kolejnym zakręcie dojechali do zwieńczonego liliami ogrodzenia z kutego żelaza. Dwuskrzydłowa brama była otwarta. Jak okiem sięgnąć w obie strony między drzewami ciągnęło się ogrodzenie. Obok stała ostatnia tabliczka:

„Dalej czeka cię pewna śmierć”.

– Czy dziadek ma paranoję? – spytała Kendra.



– Te tabliczki to żart – odrzekł tata. – Odziedziczył tę ziemię. Na pewno już tu stały.

Przejechali przez bramę, ale domu wciąż nie było widać. Tylko jeszcze więcej drzew i jeszcze więcej krzaków. Przebyli niewielki mostek nad strumykiem, a potem wspięli się na łagodnie wzniesienie. Na szczycie las nagle się skończył i po drugiej stronie rozległego trawnika oczom pasażerów ukazał się dom.

Budynek był duży, ale nie ogromny, miał wielospadowy dach, a nawet wieżyczkę. Po tym, jak Kendra zobaczyła bramę z kutego żelaza, spodziewała się zamku albo pałacu. Dom, zbudowany z kamienia i ciemnego drewna, wyglądał na stary, lecz utrzymany w dobrym stanie. Większe wrażenie robił otaczający go teren. Przed budynkiem jaskrawo kwitł ogród. Charakteru dodawały mu przystrzyżone żywopłoty i staw rybny. Za domem wyrastała wielka brązowa stodoła, co najmniej pięciopiętrowa i zwieńczona wiatrowskazem.

– Ale tu cudownie! – zawołała mama. – Szkoda, że wszyscy nie możemy zostać.

– To ty tutaj nigdy nie byłaś? – zdziwiła się Kendra.

– Nie. Wasz ojciec bywał tu kilka razy, zanim się pobraliśmy.

– Dziadkowie wiele robią, żeby zniechęcić gości – wtrącił tata. – Ja, wujek Carl, ciocia Sophie... Żadne z nas nie spędziło tutaj zbyt wiele czasu. Zupełnie tego nie rozumiem. Macie farta, będziecie się świetnie bawić. W razie czego możecie całe dnie pluskać się w basenie.

Zatrzymali się przed garażem.

Otworzyły się drzwi frontowe i z wnętrza wyłonili się dziadek Sorenson, a zaraz za nim wysoki, tyczkowaty mężczyzna

o dużych uszach oraz szczupła staruszka. Mama, tata i Seth wysiedli z auta. Kendra została w środku i patrzyła.

Na pogrzeb dziadek przyjechał gładko ogolony, ale teraz miał siwą, szpecinowatą brodę. Był ubrany w sprane dzinsy, robocze buty i flanelową koszulę.

Kendra przyglądała się staruszce. To nie była babcia Sorenson. Mimo siwych włosów z kilkoma czarnymi pasemkami jej twarz zdawała się bezwieczna. Miała oczy jak migdały, ciemne niczym najczarniejsza kawa, a rysy zdradzały chyba azjatyckie korzenie. Choć była niska i odrobinę przygarbiona, zachowała egzotyczną urodę.

Tata i patykowany facet otworzyli bagażnik, po czym zaczęli wyjmować torby i walizki.

– Kendra, idziesz? – spytał tata.

Dziewczynka otworzyła drzwi i stanęła na żwirze.

– Wystarczy, że wstawisz bagaże do domu – tłumaczył dziadek tacie. – Dale zanieś wszystko do sypialni.

– Gdzie mama? – spytał tata.

– Pojechała w odwiedziny do ciotki Edny.

– W Missouri?

– Edna umiera.

Kendra mało co słyszała o ciotce Ednie, więc ta wiadomość niewiele dla niej znaczyła. Spojrzała na dom. W oknach zauważyła wypukłe szkło. Pod okapami ptaki uwiły gniazda.

Wszyscy ruszyli pod drzwi frontowe. Tata i Dale nieśli najcięższe bagaże. Seth trzymał mniejszą torbę oraz pudełko po płatkach śniadaniowych. To pudełko to jego zestaw kryzysowy. Wypełniały je przeróżne rzeczy, które jego zdaniem przydadzą się podczas przygody: gumki recepturki, kompas, batoniki z muesli, monety, pistolet na wodę, lupa, plastikowe kajdanki, sznurek, gwizdek.

– To jest Lena, nasza gosposia – oznajmił dziadek. Staruszka skinęła głową i pomachała. – A Dale pomaga mi dbać o teren.

– Jakaś ty ładniutka! – powiedziała Lena do Kendry. – Pewnie masz ze czternaście lat. – Mówiła z lekkim akcentem, którego dziewczynka nie umiała rozpoznać.

– Kończę w październiku.

Na drzwiach wisiała żelazna kołatka – mrużący oczy goblin z kółkiem w zębach. Ciężkie drzwi miały okazałe zawiasy.

Kendra weszła do domu. Hol wyłożono lśniąco posadzką. Na niskim stolyczku, w białym wazonie z ceramiki, stała wiązanka przywędłych kwiatów. Z boku, nieopodal czarnej ławki z wysokim rzeźbionym oparciem, znajdował się wysoki wieszak. Na ścianie wisiał obraz przedstawiający polowanie na lisy.

Kendra widziała też wewnątrz innego pomieszczenia – większość drewnianej podłogi pokrywał tam ogromny haftowany dywan. Meble, podobnie jak sam dom, były stare, ale w dobrym stanie. Większość kanap i foteli wyglądała jak te, które zwykle spotyka się w zabytkowych rezydencjach.

Dale ruszył po schodach na górę, niosąc część bagaży. Lena przeprosiła i wyszła do innego pokoju.

– Masz piękny dom! – zachwyciła się mama. – Szkoda, że nie zdążymy go zwiedzić.

– Może kiedy wrócicie – powiedział dziadek.

– Dzięki, że zgodziłeś się przygarnąć dzieciaki – odezwał się tata.

– Cała przyjemność po naszej stronie. Już was nie zatrzymuję.

– Rzeczywiście, niestety się spieszymy.

– Bądźcie grzeczni i róbcie wszystko, co powie dziadek – poinstruowała mama, po czym uściskała Kendrę i Seta.

Dziewczynka poczuła, że zaraz się rozpłacze. Powstrzymała łzy.

– Miłego rejsu.

– Wrócimy, zanim się obejrzyicie – powiedział tata.

Objął córkę i zmierzwił czuprynę synka. Potem wraz z mamą wyszli, machając na pożegnanie. Kendra podeszła do drzwi, by popatrzeć, jak wsiadają do samochodu. Tata zatrąbił i ruszyli. Znow powstrzymywała łzy, widząc, jak auto znika pośród drzew.

Mama i tata teraz pewnie zaśmiewali się w najlepsze, uradowani, że właśnie wyruszają sami na najdłuższe wakacje od ślubu. Kendra niemal słyszała brzęk kryształowych kieliszków, gdy będą to opijać. A ona stała tutaj, porzucona. Zamknęła drzwi. Seth, jak zwykle na nic nie zważając, właśnie przyglądał się misternie wykonanym figurkom z ozdobnego zestawu szachów.

Dziadek stał w holu, obserwował wnuka z uprzejmie zakłopotanym wyrazem twarzy.

– Zostaw te szachy – Kendra upomniała brata. – Chyba są drogie.

– Och, nic nie szkodzi – powiedział dziadek, ale takim tonem, że dziewczynka zrozumiała, iż poczuł ulgę, widząc, jak Seth odkłada figury. – Pokazać wam pokój?

Oboje poszli za nim na górę, a potem przemierzili wyłożony dywanem korytarz, który prowadził do wąskich drewnianych schodów biegnących w stronę białych drzwi. Dziadek ruszył po skrzypiących stopniach.

– Rzadko miewamy gości, zwłaszcza dzieci – powiedział przez ramię. – Chyba najwygodniej będzie wam na strychu.

Otworzył drzwi, a Seth i Kendra weszli za nim. Dziewczynka już przygotowała się na widok pajęczyn i narzędzi tortur, więc

z ulgą stwierdziła, że strych to pogodny pokój zabaw. Podłużne pomieszczenie było przestronne, czyste i jasne, stały tam dwa łóżka, regały z książkami dla dzieci, wolno stojące szafy, czysty komody, jednorożec na biegunach, liczne skrzynie z zabawkami oraz klatka z kurą.

Seth ruszył wprost do kury.

– Ale fajnie! – zawołał.

Wetknął palec przez cienkie pręty, usiłując dotknąć pomarańczowo-złotych piór.

– Ostrożnie! – ostrzegła Kendra.

– Bez obaw – uspokoił ją dziadek. – Złotogłówka to bardziej zwierzak domowy niż podwórkowa kura. Zwykle opiekuje się nią wasza babcia. Pomyślałem sobie, że chętnie ją zastąpię. Złotogłówkę trzeba karmić, czyścić jej klatkę i zbierać jajka.

– Składa jajka!? – Seth robił wrażenie zarazem zaskoczonego i wniebowziętego.

– Jedno czy dwa dziennie, jeśli ją dobrze karmić – wyjaśnił dziadek. Wskazał białe plastikowe wiaderko pełne ziaren, które stało obok klatki. – Powinna jej wystarczyć jedna garstka rano i jedna wieczorem. Co parę dni trzeba zmieniać ściółkę, a poza tym musi mieć dużo wody. Każdego ranka dajemy jej małą miseczkę mleka. – Dziadek puścił oko do wnuków. – To właśnie tajemnica składania jajek.

– Możemy ją wyjmować? – Kura podeszła na tyle blisko, by Seth mógł pogłodzić jej piórka palcem.

– Bylebyście ją z powrotem zamknęli. – Dziadek pochylił się i wsunął palec do klatki, a wtedy Złotogłówka natychmiast go dziobnęła. – Nigdy za mną nie przepadała – powiedział, cofając dłoń.

– Niektóre zabawki wyglądają na bardzo drogie – stwierdziła Kendra, stojąc obok bogato zdobionego wiktoriańskiego domu dla lalek.

– Zabawki są po to, żeby się nimi bawić – odparł dziadek. – Postarajcie się, żeby ich za bardzo nie uszkodzić, i to mi wystarczy.

Seth odszedł od klatki i zbliżył się do niewielkiego pianina w kącie pokoju. Trącił klawisze, a dźwięk okazał się inny, niż spodziewała się Kendra. To był mały klawesyn.

– Uważajcie ten pokój za własną przestrzeń – powiedział dziadek. – W granicach rozsądku nie będę was gonił, żebyście tutaj sprząтали, o ile resztę domu potraktujecie z szacunkiem.

– Dobra – zgodziła się Kendra.

– Mam też złe wieści. Właśnie teraz jest szczyt sezonu na kleszcze. Słyszeliście kiedyś o boreliozie?

Seth przecząco pokręcił głową.

– Ja chyba tak – stwierdziła jego siostra.

– Tę chorobę po raz pierwszy odkryto w mieście Lyme, niedaleko stąd. Można na nią zapaść po ugryzieniu przez kleszcza. A w tym roku w lesie jest ich pełno.

– A jak wyglądają objawy? – spytał Seth.

Dziadek na chwilę zamilkł z poważną miną.

– Zaczyna się od wysypki. Po niedługim czasie może prowadzić do zapalenia stawów, paraliżu i niewydolności serca. Poza tym bez względu na chorobę i tak lepiej, żeby żaden kleszcz nie wwiercił się wam w skórę i nie pił krwi. Kiedy próbuje się go pozbyć, odrywa się głowa. Trudno go wtedy wygrzebać.

– Obrzydliwe! – zawołała Kendra.

Dziadek ponuro pokiwał głową.

– Są tak małe, że prawie ich nie widać, dopóki nie opiją się krwią. Wtedy pęcznieją jak winogrono. W każdym razie pod żadnym pozorem nie wolno wam wchodzić do lasu. Trzymajcie się ogrodu. Jeżeli złamiecie ten zakaz, to koniec z wycho-  
dzeniem z domu. Rozumiemy się?

Kendra i Seth pokiwali głowami.

– Poza tym macie się trzymać z dala od stodoły. Za dużo tam drabin i starego, zardzewiałego sprzętu rolniczego. Obowiązują te same zasady co w przypadku lasu: jeżeli tam wejdziecie, to już do końca pobytu nie opuścicie tego pokoju.

– Dobra – zgodził się Seth, ruszając w poprzek pomieszczenia ku małym sztalugom ustawionym na płachcie brezentu pochlapanej farbą. Na sztalugach spoczywało puste płótno. Kolejne były oparte o ścianę obok regałów pełnych słoików z farbami. – Mogę malować?

– Jeszcze raz wam mówię, że tutaj możecie się bawić, jak chcecie – powiedział dziadek. – Bylebyście nie zniszczyli tego pokoju. Mam wiele obowiązków, więc nie będziecie mnie często widywać. Ale dość tu zabawek i rozrywek, żebyście mieli się czym zająć.

– A telewizja? – spytał Seth.

– Nie ma telewizji ani radia. Taka zasada obowiązuje w całym domu. Gdybyście czegoś potrzebowali, Lena zawsze będzie w pobliżu. – Dziadek wskazał fioletowy sznurek, który wisiał na ścianie przy jednym z łóżek. – Wystarczy, że pociągniecie. Zresztą, za parę minut Lena przyniesie wam kolację.

– Nie będziemy jeść razem? – zapytała Kendra.

– Czasami tak. Ale teraz muszę odwiedzić wschodnie pole. Mogę wrócić późno.

– Ile masz ziemi? – spytał Seth.

Dziadek się uśmiechnął.

– Powiedzmy, że więcej, niżbym chciał. Do zobaczenia rano. – Odwrócił się, by wyjść, ale przystanął i sięgnął do kieszeni kurtki. Wręczył Kendrze małeńki breloczek z trzema miniaturowymi kluczykami różnej wielkości. – Każdy z tych kluczy pasuje do czegoś w tym pokoju. Zobaczymy, czy zgadniecie, co który otwiera.



Przekład: Rafał Lisowski

Redakcja: Andrzej Szewczyk  
Korekta: Elżbieta Jaroszuk, Małgorzata Kuśnierz  
Redakcja techniczna: Marta Nowakowska

Ilustracje we wnętrzu książki oraz na okładce: © Brandon Dorman  
Opracowanie okładki polskiej i stron tytułowych  
na podstawie wersji oryginalnej: Szymon Wójciak

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka  
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.  
ul. Domaniewska 48, 02-672 Warszawa  
tel. 22 826 08 82, 22 828 98 08  
e-mail: [biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-7747-862-2